WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK
WARSZAWA 1938

GŁOS SZKOŁY ZAWODOWEJ

ORGAN STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELI SZKÓŁ ZAWODOWYCH

MIESIĘCZNIK

ROK X ◆ NR. 7–8

DO KOLEŻANEK I KOLEGÓW S. N. S. Z.

Przeżywając przełomowe chwile dopełniającej się sprawiedliwości dziejowej *w i t a m y r a d o ś n i e p o w r ó t Ś l ą s k a Z a o l z a ń s k i e g o d o M a c i e r z y.*

Byliśmy świadkami, jak w obliczu powagi położenia zewnętrznego zjednoczyły się mądre i celowe poczynania Rządu Rzeczypospolitej z potężnym pogotowiem Armii i jednomyślną postawą całego Narodu.

Pragniemy dać wyraz przekonaniu, że ta jedność okaże się siłą twórczą, zespalającą wszystkich obywateli w dążeniu do zniwelowania przeciwieństw gospodarczych, społecznych i politycznych dla rzucenia trwałych fundamentów pod rozwój potęgi Państwa Polskiego.

Dając wyraz naszym uczuciom radości, dumy i nadziei, chcemy równocześnie stwierdzić naszą silną wolę przyczynienia się Ogółu Koleżanek i Kolegów do realizacji dzieła zjednoczenia Rzeczypospolitej.

Kończąc ten apel nie wątpimy, że będziemy wyrazicielami uczuć i przekonań Ogółu S. N. S. Z., jeżeli z łamów naszego miesięcznika prześlemy niniejszym wyrazy najgłębszego hołdu i wdzięczności

JW. Panu Prezydentowi oraz Najwyższym Władzom Armii i Rządu Polskiego.

NAJJAŚNIEJSZA RZECZPOSPOLITA
— POWIĘKSZONA O CZĘŚĆ SWYCH ODWIECZNYCH DZIERŻAW —
NIECH ŻYJE!

ZARZĄD GŁÓWNY.

Ś. † P.

WACŁAW GNIAZDOWSKI

inżynier technolog, inicjator i współtwórca Szkoły Przędzalniczej w Łodzi, współpracownik Szkoły Wawelberga i Rotwanda w Warszawie, uczestnik prac około założenia Politechniki Warszawskiej i jej wykładowca, dyrektor Państw. Szkoły Technicznej Kolejowej w Warszawie — zasłużony obywatel i pedagog, krzewiciel idei szkolenia zawodowego młodzieży polskiej w b. Kongresówce

CZŁONEK HONOROWY
STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELI SZKÓŁ ZAWOD.

urodzony dnia 11 września 1864 w Chojnacie, pow. skierniewickiego, zmarł dnia 7 sierpnia 1938 w Warszawie.

CZEŚĆ JEGO ZASŁUGOM I PAMIĘCI!

W. Kb.

TECHNIKA TWORZENIA SZCZEGÓŁOWEGO ROZKŁADU MATERIAŁU.

Zainteresowanie nauczycieli z początkiem roku szkolnego koncentruje się przede wszystkim koło programów nauczania.

Dla tych, którzy je już rok czy dłużej realizowali, słowa programu są reprodukcją szeregu zagadnień i treści, przepracowanych w przeszłości. Doświadczenie też pouczyło ich już o zakresie i tempie, w jakim poszczególne punkty programu mają być omówione. Zebrawszy zatem własne spostrzeżenia i uwagi, bez większych trudności ułożą do użytku własnego i potrzeb szkolnych rozkład szczegółowy materiału nauczania. Unikną przez to każdorazowego przypominania sobie i zastanawiania się przed przystąpieniem do następnego tematu, ile lekcji można na przepracowanie go poświęcić, nieustannego kontrolowania, czy na opracowanie pozostałej reszty materiału pozostało jeszcze dostatecznie dużo czasu.

Dla tych, którzy przystępują do realizacji programu po raz pierwszy, czy to jako początkujący w zawodzie nauczycielskim, czy też podejmując nauczanie według programu, który po raz pierwszy wchodzi w życie, co w szkolnictwie zawodowym jest obecnie wypadkiem bardzo aktualnym, ułożenie szczegółowego rozkładu materiału będzie prawdopodobnie problemem trudniejszym. Nie mniej właśnie w tych wypadkach, szczególnie nieodzowne jest wykonanie tej pracy. Przy wprowadzaniu w lekcje szkolne kolejno tematu za tematem, tak jak je dyktuje program, istnieje również pewne prawdopodobieństwo szczęśliwego przepracowania całości zagadnień. O wiele jednak możliwsze, że nauczyciel w połowie materiału spostrzeże, że postępował zbyt powoli lub zbyt szybko. Naprawianie tego błędu w ostatnich miesiącach nauki musi się z konieczności odbić ujemnie na tematach końcowych. Albo się je będzie przepracowywało pobieżnie, albo też rozwlekało, czy też z braku zajęcia wracało ponownie do tematów początkowych. W każdym wypadku nauka ucierpi, a przyczyną będzie brak szczegółowego rozkładu materiału nauczania.

Miesięczny, tygodniowy czy lekcyjny rozkład materiału, sporządzony po gruntownym rozpatrzeniu i przemyśleniu progra-

mu zasadniczego, wniesie nadto w pracę nauczuciela wiele innych korzyści o charakterze dydaktycznym. Zazwyczaj otrzymując program po raz pierwszy do ręki, trudno się zorientować, w jakich rozmiarach, jak obszernie przepisane zagadnienia mają być potraktowane. Są wśród nich takie, które również dobrze mogłyby być objęte jedną lekcję, co dwoma czy kilkoma. Długość zdań czy ilość słów, określających poszczególne punkty programu absolutnie nic nie mówią o ich zakresie. Praktyka bowiem wykazuje, że są w programie tematy, wyrażone jednym słowem lub króciutkim zdaniem, a treść ich zapełni kilka lekcji, i odwrotnie, że czasem długie zdania lub kilka zdań programowych tworzy materiał jednej lekcji. Dopiero czas, który na te zagadnienia przypada po rozmieszczeniu w całorocznej liczbie godzin wszystkich innych tematów, wyznaczy zakres, w jakim należy je opracować.

Poza tą korzyścią, nauczyciel przygotowując się do lekcji, często zmuszony przewidywać na kilka dni naprzód, jakich wiadomości i przyborów, jakich prac wstępnych uczniowskich będzie w najbliższej przyszłości potrzeba, ma przez rozkład szczegółowy ogromnie ułatwioną robotę. Krótkie wglądnięcie w uszeregowanie tematów wskaże mu, jaki rodzaj pracy i jakie trudności czekają go za tydzień czy za kilka lekcji. Układając rozkład szczegółowy materiału nauczania nauczyciel ma też możność uwzględnienia w nim nie tylko tematów teoretycznych, które wylicza program w swej części zasadniczej, lecz uwag, zamieszczonych zazwyczaj po programie, rozmieszczenia wśród materiału ćwiczeń i wycieczek, przeznaczenia pewnych godzin na powtórki, zastosowania w nauce momentów wychowawczych, tematów środowiskowych i współczesnych, uzgodnienia korelacji itp. Poza tym dostosuje układ tematów do własnej indywidualności, do materiału uczniowskiego, do warunków szkoły. Względy zatem, przemawiające za tworzeniem rozkładów szczegółowych materiału nauczania, i to lekcyjnych, są liczne i poważne.

Technika budowania rozkładu szczegółowego jest dość prosta. Należy rozpocząć od obliczenia liczby godzin opracowywanego przedmiotu w ciągu całego roku. Jak wiadomo, rok szkolny ma jakieś 200 — 205 dni. Jest to blisko 34 razy po 6 dni, a więc 34 tygodni szkolnych. Jeżeli na dany przedmiot wypada

1 godzina tygodniowo, to rocznie będzie ich 34, przy 2 godzinach tygodniowo 68, przy 3 — 102, przy 4 — 136. Oczywiście odchylenia od tych liczb w praktyce prawie zawsze się zdarzają, jednak są to cyfry najbardziej prawdopodobne, a tym tylko możemy się kierować tworząc plan na przyszłość.

Znając liczbę godzin, wypadającą na cały rok, należy rozdzielić ją na poszczególne miesiące. Zupełnie niecelowe byłoby dzielenie przez ilość miesięcy szkolnych t. zn. przez 10. Wiadomo bowiem, że w pracy szkolnej miesiąc miesiącowi nierówny. Ze względu na wakacje zimowe i letnie najmniej godzin wypadnie w grudniu, styczniu, czerwcu. Wrzesień, kwiecień, maj również często bywają uszczuplone przez dni wolne z powodu świąt, wycieczek, uroczystości szkolnych. Najkorzystniej co do liczby godzin nauki przedstawiają się: październik, listopad, luty, marzec.

Rozliczenia godzin na miesiące najlepiej dokonać z kalendarzem w ręku. Nie należy jednak zapominać i o tym, że w niektórych miesiącach klasyfikacja spowoduje zahamowanie pracy, w innych okolicznościach (we wrześniu brak wdrożenia do pracy, w maju i czerwcu upał) mogą zmniejszyć ilość przepracowanych tematów. Doświadczenie wykazało, że najwydatniejsze w pracy szkolnej, nie tylko co do ilości, ale i co do produktywności są przed półroczem październik i listopad, a w drugim półroczu luty i marzec. Na te miesiące należy też przewidywać najwięcej materiału. Programy ministerialne są same w sobie często tak budowane, że na środek roku przewidują najtrudniejsze i najobfitsze partie materiałów.

Mając już dokładnie określoną liczbę godzin nauki danego przedmiotu w poszczególnych miesiącach, należy z programem w ręku przystąpić do wyznaczania na każdą lekcję pewnego odcinka materiału. Oprócz programu istotnego oczywiście niezbędnym będzie przejrzenie wszystkiego, co ma związek z programem, a więc uwag programowych, literatury metodycznej, możliwości korelacyjnych. Ważnym też będzie zestawienie programu z podręcznikiem. Podręcznik lub w ogóle książka ,którą przy nauczaniu nauczyciel ma zamiar się posługiwać, często ujmuje tematy w cokolwiek innej kolejności lub nadaje im inne tytuły. Dla uczynienia rozkładu szczegółowego bardziej

realnym, zważywszy fakt, że i tak nauczyciel prawdopodobnie będzie się posuwał zgodnie z podręcznikiem, należałoby uzgodnić i dopasować do siebie tematy programu i książki. Rozmieściwszy ćwiczenia, wycieczki i powtórki, zaznaczywszy momenty wychowawcze i środowiskowe, określiwszy miejsca istnienia stycznych korelacyjnych z innymi przedmiotami, z których tematów obcych i jak dalece można korzystać, już tylko wygładzamy i ostatecznie wykańczamy rozkład szczegółowy.

W ciągu całej pracy rozkładania materiału nauczania na poszczególne lekcje zmiana miesięcy nie odgrywa żadnej roli. Nauka szkolna mimo niedziel i zmian kalendarzowych zachowuje stałą ciągłość, nowa grupa tematyczna rozpocząć się może nawet w dwa dni przed rozpoczęciem następnego miesiąca. Tylko przed wakacjami zimowymi i dłuższymi przerwami w roku szkolnym należałoby dążyć do zamknięcia pewnych całości programowych, a to w celu nierozrywania ich, łatwiejszego utrwalenia i łatwiejszej organizacji powtórek.

Stylistycznie tematy rozkładu szczegółowego rzadko będą powtórzeniem słów programu. Nauczyciel zredaguje sobie tytuły lekcji sam i postara się oddać przez ich treść jak najlepiej to, co chce nimi objąć. Dla przejrzystości i przeglądu tematów rozkładu szczegółowego, jako podtematów programu ogólnego, dobrze jest wypisywać jedne i drugie kolumnami obok siebie. W przeciwieństwie do tytułów poszczególnych lekcji, program ogólny powinien zachować dosłowne brzmienie tematów. Zestawienie programu ogólnego z rozkładem szczegółowym uwidoczni korzystnie, że na jeden temat programowy często wypada 3 — 4 podtematy i że rozwinięcie punktów programu zasadniczego w rozkład szczegółowy z początkiem roku szkolnego jest doskonałym przygotowaniem pracy nauczania i pogłębieniem rozumienia programu, jako logicznie ustopniowanej i powiązanej całości.

Decydując o formie zewnętrznej pisanego do własnego użytku rozkładu szczegółowego przydatnym też jest pozostawienie sobie obok tematów lekcyjnych dużo czystego miejsca. Tam notowane powinny być wszystkie wskazania metodyczne, wyczytane w literaturze pedagogicznej, zaobserwowane na lekcjach pokazowych lub przez siebie z powodzeniem wypróbowane.

Tam też notować można tematy zadań domowych, prac badawczych, sposoby interpretacji tematu, źródła naukowe i pomoce. Stworzy się w ten sposób cenny przyczynek do realizowania tego samego przedmiotu w latach następnych.

Zdarza się, że nawet najstaranniej opracowany rozkład materiału praktyka obala. Materiał nauczania, przewidywany przez programy jest zazwyczaj tak obszerny, że z trudem daje się pomieścić w obrębie wyznaczonej mu ilości godzin, zaś strata każdej godziny wprowadza zamieszanie w stosowanie szczegółowego rozkładu. Lepiej jednak natychmiast lub pod koniec miesiąca, okresu czy partii materiału nadrobić opóźnienie w programie, które w tych wypadkach nie może jeszcze być zbyt duże, niż pod koniec roku nie wyczerpywać programu lub przechodzić go pobieżnie. Sumiennie sporządzony rozkład szczegółowy i wierne przestrzeganie go daje poważne gwarancje równomiernego i zupełnego przepracowania materiału nauczania i spokój w pracy, którego nauczyciel zawsze potrzebuje. Z tych względów warto podjąć pracę nad tworzeniem rozkładu, choć ona jest obszerną i bezwzględnie nie błahą, choć wymaga sporego nakładu sił i czasu.

Inż. Edm. Waliszewski — Poznań.

KONIECZNOŚĆ I POŻYTEK DWUTOROWOŚCI W NAUCZANIU RZEMIOSŁA.

W artykule, zatytułowanym „O kierunku nauczania rzemiosła", poruszył w Nr. 5 w maju b. r. kol. F. Podmiotko na łamach „Głosu Szkoły Zawodowej" sprawę dla rozwoju życia gospodarczego Polski niezmiernie doniosłą.

Do tego stopnia doniosłą, że należałoby naświetlić ją możliwie wszechstronnie i rozważyć najdokładniej, zanim się zajmie zdecydowane stanowisko po jednej lub po drugiej stronie barykady.

Artykuł kol. Podmiotki jest bowiem w pierwszej swojej części repliką dyskusyjną na poruszony w dniu 10 marca br w „Kurierze Warszawskim" pogląd p. Z. M. na kierunek nauczania rzemiosła.

Zapatrywania kol. P. są na tę sprawę diametralnie różne od zdania p. Z. M.

Na tym miejscu niech wolno mi będzie pozwolić sobie na małą dywersję.

Jest charakterystyczne dla bardzo wielu tematów, poruszanych i rozstrzyganych na łamach „Głosu Szkoły Zaw.” często jednostronnie, aczkolwiek zawsze w poważnym ujęciu rozważanych zagadnień, że pozornie przynajmniej przechodzą one bez echa wszechstronniejszej dyskusji publicznej.

Oddźwięk znajdują niektóre problemy w najlepszym razie w rozmowach prywatnych lub w korespondencji.

Życzyć by sobie należało, żeby omawianą sprawę kierunku nauczania rzemiosła spotkał los odmienny. Każdy refleks światła bowiem rzucony na ten zasadniczy problem, każdy, chociażby najdrobniejszy okruch przyczynku, może i powinien zaważyć na szali dokładnego zrozumienia nastręczających się celów i możliwości nie tylko przez ogół nauczycielstwa Szkół Zaw., ale przede wszystkim przez całe społeczeństwo polskie, kierowane celowo na tory gospodarczego rozwoju.

Pan Z. M. radby powierzyć szkolenie narybku rzemieślniczego wyłącznie czynnym warsztatom produktywnym, względnie ich kierownikom, kol. Podmiotko uważa za ideał wciągnięcie całej młodzieży rzemieślniczej do szkół zawodowych typu zasadniczego.

Na poparcie swoich krańcowo przeciwnych poglądów operują obydwaj antagoniści szeregiem ważkich, ich zdaniem, argumentów.

Warto się z nimi w pobieżnym chociażby skrócie zapoznać.

Pan Z. M. 1. oddaje wyższość kalkulacji praktycznej, z jaką zapoznaje się terminator w warsztacie, nad teoretyzującą z konieczności nauką szkolną w tej dziedzinie. 2. jest zdania, że zbyt mała liczba instruktorów w szkołach zawodowych obniża poziom praktycznego w nich nauczania zawodu. 3. wyraża przekonanie, że warsztat a) lepiej zapoznaje ucznia ze źródłami zakupów, b) wyrabia w nim przez bezpośrednie zetknięcie się z klientem zdolności kupieckie, c) przyucza go do oszczędnego szafowania materiału itp.

Z powyższych przesłanek wyłania się wniosek, że przy dzisiejszych programach szkoły zawodowe typu zasadniczego są co najmniej zbędne, zwłaszcza, że na 120 tysięcy młodzieży rzemieślniczej tylko 42 tysiące uczęszcza do wspomnianych szkół.

Pomijając nieścisłość statystyki, argumenty te robią wraże-

nie rzeczowych, choć są po prostu truizmami, podawanymi ex cathedra przy omawianiu w szkolnictwie zawodowym zagadnienia szkół dokształ. zawod. w ramach rzemiosła o Polsce współczesnej.

Będąc rzeczowymi nie wyczerpują jednak bynajmniej całokształtu zagadnienia, nie uwzględniają ani różnicowania warsztatów, ani warunków regionalnych, ani branżowych, ani w ogóle żadnych mogących skomplikować krańcową jednostronność naświetlenia typowej wzmianki dziennikarskiej, poruszającej zagadnienie bez pretensji pogłębienia lub wyczerpania tematu.

Zresztą kwestionuje p. Z. M. raczej „dzisiejsze programy" szkół zawodowych typu zasadniczego, niż ich potrzebę lub konieczność, kol. Podmiotko dąży zaś do wykazania pożytku reformy i to bardzo radykalnej całego kierunku nauczania rzemiosła.

Natomiast, przyznając kol. Podmiotce pod pewnym względem rację, jeżeli chodzi o małe warsztaty reparacyjne, gdzieś na głębokiej prowincji, szczególniej ziem wschodnich, trudniej znacznie jest zorientować się w jego argumentacji. Powodem tej trudności jest dosyć chaotyczne pogmatwanie chronologicznych epok rozwojowej linii rzemiosła obok przetasowania w w czambuł warunków pracy w dzisiejszych warsztatach fabrycznych, średnich, małych i najmniejszych.

Zgoła nie można ustalić, jaki okres w historii rozwoju rzemiosła pojmuje kol. Podmiotko pod wyrażeniem „dawniej". Mowa jest o 3 — 6 l. praktyce i szkołach niedzielnych na jednym poziomie z kursami wieczorowymi zawodowymi, o wędrówkach wyzwolonych czeladników jednocześnie (?) z koniecznością kupowania sztuk wyzwolinowych itp. Aż się roi od rażących anachronizmów.

Nie pominął nawet Sz. Autor roli majstrowych, uwydatniającej się szczególnie jaskrawo w czasokresie pisarskiej działalności Prusa, czemu ceniony pisarz nie omieszkał dać w literaturze karykaturalnego wyrazu.

Słowem niepodobna jest zorientować się, czy chodzi o epokę wszechwładnego panowania cechów (wędrówki czeladnicze), czy o okres ich upadku, a zarazem upadku rzemiosła z chwilą

rozwoju produkcji fabrycznej (ukrywanie tajemnic wykonania artystyczno-rzemieślniczych wyrobów).

Nie da się przecież zaprzeczyć, że w okresie wszechpotężnej ingerencji cechów w życie gospodarcze rzemiosła stały b. wysoko. Czeladnicy teoretycznie pozbawieni praw, do cechów mogli bowiem należeć wyłącznie mistrzowie, cieszyli się w istocie daleko sięgającą tychże cechów opieką, uniemożliwiającą m. in. zjawisko bezrobocia. Czeladnik mógł zostać wprawdzie tylko w wyjątkowych wypadkach mistrzem, w razie nadarzonego wakansu, w warsztacie jednak cieszył się poważaniem mistrza, traktowany na stopie członka rodziny, i spełniając często funkcje zastępcze.

Do tych musiał być przygotowany należycie.

Ogromnie pomocnymi były właśnie owe obowiązkowe wędrówki czeladnicze, odbywane pod daleko idącą opieką cechów.

Na podstawie karty czeladniczej, młody adept musiał (nie: mógł) otrzymać zatrudnienie w dowolnie wybranym mieście, przynajmniej na pewien czas.

W braku urządzeń pocztowych i telegraficznych, w braku fachowej prasy, przyczyniały się te wędrówki do rozprzestrzeniania się nowych metod produkcji, obróbki, słowem wynalazków technicznych.

W związku z powolnym tempem ówczesnego życia nauka trwała długo, musiała się jednak mistrzowi opłacać. Znaczy to, że musiał on dbać w braku innych możliwości kształcenia o należyte fachowe wyszkolenie terminatorów, przyszłych czeladników — zastępców.

O ile zdanie egzaminu mistrzowskiego było możliwe tylko w razie wakansu po uprzednim porozumieniu się z cechem, o tyle egzamin czeladniczy, wprawdzie w interesie cechów trudny, był dla każdego wyuczonego dostępny. Mowy być jednak nie mogło o kupowaniu sztuk wyzwolinowych, przeczyłoby to bowiem właśnie interesom majstrów cechowych.

Co się tyczy ukrywania tajników produkcji, to było ono oczywiście praktykowane, szczególniej w hutnictwie i branżach pokrewnych, w garncarstwie itp. Bynajmniej jednak nie częściej stosunkowo, niż dzisiaj lub kiedykolwiek.

Wyzysk pracy panował zupełnie wszechwładnie w epoce 16 godzinnego dnia roboczego, ale i dzisiaj młodociany uczeń pra-

cuje często w niektórych branżach (piekarstwo, fryzjerstwo) do 14 i więcej godzin na dobę. Jest to raczej sprawą socjalnego prawodawstwa i nadzoru nad jego wykonywaniem, niż zagadnieniem, związanym z kierunkiem kształcenia młodzieży rzemieślniczej.

Pozornie ważkim argumentem Kol. Podmiotki jest rzekomo okoliczność, że mniejsze warsztaty bywają wyłącznie nastawiane na małoznaczące reparacje, w większych zaś specjalizacja czynności zawodowych nie pozwala jakoby na odpowiednie wyszkolenie w szybkim czasie.

O ile przy poprzednich rozważaniach pogmatwał Kol. P. chronologiczną linię rozwojową rzemiosła, o tyle tutaj nie uwzględnił olbrzymiego zróżnicowania warsztatów rzemieślniczych pod względem ilościowym i jakościowym produkcji, nie uwzględnił niezmiernie ważnych momentów regionalnych itp. Słowem wywody Kol. P., aczkolwiek nie pozbawione tu i ówdzie ziarnka prawdy, grzeszą podobnie co argumentacja p. Z. M., jednostronnością w drugim kierunku, stąd obydwa obrazy dają zamiast realnego odbicia rzeczywistości raczej jej karykaturalny skrót we wklęsłym zwierciadle.

Zresztą pragnąc napędzić całą młodzież rzemieślniczą do całodziennych szkół zawodowych typu zasadniczego, żąda Kol. P. jednocześnie daleko idących zmian programowych, ba! nawet specjalnego nastawienia szkół ogólnokształcących i to od klas najniższych.

Ideałem zatem dzisiejsze szkoły zawodowe nie są, w myśl twierdzeń samego Kol. P. Skądżeż więc ich promocja na „idealnego majstra", skoro istnieją „niedomagania", które dopiero należy usuwać. Dlaczegoby jednak nie można było usunąć niedomagań i niedociągnięć nauki rzemiosła u mistrzów i w szkołach zawodowych typu dokształcającego, nie wspomina Kol. P. ani słowem, jakby cała ta dziedzina szkolenia leżała po za kręgiem jego zainteresowań jako quantité négligeable dla istotnej rzeczywistości.

Dążąc do specjalnego nastawienia kierunku pracy w warsztatach szkół ogólnokształcących zdaje się Szan. Autor zmierzać do wyważenia drzwi otwartych. Ćwiczenia bowiem w tych pracowniach nie miały nigdy i nie mają innego celu, niż „wyrobienie zdolności manualnych, wyczucia symetrii, dokładności, cierpliwości, skupienia uwagi itp.".

Inna sprawa jest z rolą badań psychotechnicznych. Dyskusja, jaka się rozwinęła na ten temat podczas Zjazdu Jubileuszowego Stow. N. Sz. Z. w maju b. r. po referacie Koleżanki J. Bartosikówny wyświetliła kwestię dostatecznie. Nie negując zasadniczo walorów badań psychotechnicznych ustalono ponad wszelką wątpliwość pewnik, że dopiero w łączności z cenzusem świadectw szkolnych i egzaminów mogą one oddać pewne usługi. Decydującym czynnikiem, predestynującym bezapelacyjnie młodego adepta do danego zawodu, tej lub innej kariery życiowej wyniki badań psychotechnicznych w dzisiejszym ich stadium rozwojowym bynajmniej nie są.

Zadziwić musi również w wywodach Kol. P. jego niekłamana niechęć do uczniów zawodowych o wyższym ogólnokształcącym cenzusie. Powstała ona na tle niewątpliwie prawdziwej obserwacji, iż opanowanie czynności manualnych, przychodzi im z większą trudnością, niż wychowankom szkół powszechnych. Spostrzeżenia podobne uczyniono już od dawna w wojsku. Jest bodaj faktem notorycznym, że opanowanie zmechanizowanych ruchów musztry formalnej przychodzi absolwentom średnich i wyższych uczelni trudniej, niż poborowym o niższym cenzusie wykształcenia. Jest to, zważywszy warunki życiowe jednych i drugich, zupełnie zrozumiałe. Praca fizyczna bowiem, niezależnie od jej kierunku, jak słusznie podnosi Kol. P. w przykładzie stolarza i ślusarza, ułatwia takąż pracę w innej kategorii ruchów. Nie wynika jednak z tego bynajmniej, by młodzież o wyższym poziomie ogólnego wykształcenia miała być, czy to w wojsku, czy rzemiośle elementem mniej wartościowym. Raczej przeciwnie.

Jeżeli zdarzają się wypadki zarozumialstwa ze strony ostatnich, to niewątpliwie spotkamy się w życiu praktycznym z częstszymi tego objawami ze strony usprawnionych fizycznie wychowanków, którym się wydaje, iż górują nad wykształceńszymi. Jest to jednak zarozumialstwo uzasadnione tylko na krótką metę.

Wyczerpawszy swoje, jak starałem się wykazać, częściowo tylko uzasadnione i dosyć chaotycznie ujęte argumenty, przychodzi Kol. P. do wniosku, że 1) jedynie uzasadnioną drogą kształcenia narybku rzemieślniczego jest szkoła zawodowa typu zasadniczego, jako „majster idealny”, 2) praca ręczna

w szkołach ogólnokształcących winna być nastawiona na późniejszy zawód wychowanków.

Otóż cała rzecz w tym, że 1) szkoła zawodowa typu zasadniczego nie tylko nie jest „idealnym majstrem”, ale w ogóle żadnym „majstrem” w sensie dostarczenia adeptom rzemieślniczym warunków produkującego warsztatu. Celem szkół ogólnokształcących jest podniesienie umysłowego poziomu wychowanków, ułatwienie możliwie wszechstronnego rozwoju sprawności fizycznej, obok wpojenia pewnego zasobu ogólnokształcących wiadomości. Wszelka więc kierunkowość w usprawnieniu fizycznym mijałaby się tutaj z celem i należałoby ją uznać raczej za szkodliwą.

A jak ustosunkowuje się do postulatów p. Z. M. oraz Kol. P. życie praktyczne?

Szkolenie młodego pokolenia rzemieślniczego biegnie nie tylko u nas, ale na całym świecie dwoma torami. Pewną część młodzieży przygarniają całodzienne szkoły zawodowe, zapewniając jej niewątpliwie większe pogłębienie teoretycznych i praktycznych wiadomości fachowych, rozporządzając w tym celu większym przydziałem godzin nauczania, no i w teorii lepiej wyposażonymi warsztatami.

Powtarzam „w teorii”, w praktyce bowiem wyposażenie w pomoce naukowe większości szkół naszych jest dalekie od ideału.

Drugą bolączką jest niedostateczna ilość fachowych instruktorów, na których przypada na ogół rażąco duża ilość wychowanków. Z czego wynika ich przeciążenie pracą i niemożność należytego wypełnienia nałożonych na nich obowiązków. Są to, oczywiście, jak słusznie mówi Kol. P. niedomagania „do usunięcia”.

Gorzej jest z faktem, że szkoły tego typu wyrywają w istocie swoich wychowanków z życia praktycznego, z ogólnej produkcji kraju, nie będąc w stanie zapewnić im tego stałego kontaktu z życiem praktycznym, stykania się z klientelą, zapoznawania ze źródłami zakupów, warunkami i drogami zbytu itp. Słowem tej jakżeż kształcącej atmosfery praktycznego warsztatu.

To też obok i niezależnie od szkół całodziennych szkolą większość i to przeważającą większość młodzieży rzemieślniczej takie właśnie warsztaty, a że zadanie swoje mogą spełniać tyl-

ko jednostronnie, przychodzi im w sukurs szkoła zawodowa dokształcająca, pominięta przez Kol. P. głuchym milczeniem.

Tej dwutorowości nie tylko nie można uznać za szkodliwą, ale owszem przyklasnąć należy najnowszej tendencji do wytworzenia trzeciego roku szkolenia młodego narybku. Mówię tu o szkołach fabrycznych, tak szczęśliwie zainicjowanych w Poznaniu przez fabrykę H. Cegielski Sp. Akc.

Ponieważ w myśl wywodów Kol. P. większe zakłady przemysłowe „są nastawione na jakiś jeden produkt, który jest rozbity (prawdopodobnie: którego wytworzenie jest rozbite) na poszczególne operacje", zachodzi potrzeba ścisłej specjalizacji pracowników takich zakładów, rolę podbudowy pod kursy specjalne przejmują słusznie także szkoły fabryczne. Mówił o tym w sposób wyczerpujący na Zjeździe nauczycieli Szkół Dok. Zaw. w maju b. r. w Poznaniu p. Naczelnik inż. Bedyński.

Nie istnieje, niestety, ścisła statystyka, dotycząca liczby uczącej się młodzieży rzemieślniczej w Polsce. Na podstawie jednak danych, zawartych w pracy statystycznej M. Falskiego oraz sprawozdań Izb Rzemieślniczych za rok 1937 można przyjąć ilość *zarejestrowanych* terminatorów na 100 — 110 tysięcy.

Przyjmując normalnie po 30 uczniów na klasę, nie trudno obliczyć, ile izb szkolnych byłoby potrzeba do ich pomieszczenia, ilu nauczycieli i instruktorów do przeszkolenia tych mnogich rzesz. Nie licząc już koniecznych pomocy naukowych, wyposażenia warsztatów itp.

Śmiało więc można uznać postulat Kol. P. za nieosiągalną a więc już tym samym szkodliwą fikcję, zdolną do większego jeszcze obałamucenia niedosyć jasno zdającej sobie sprawę z zagadnień szkolnictwa zawodowego opinii publicznej.

A zresztą, czyżby rzeczywiście uważał Kol. P. za pożądane, za możliwe do pomyślenia wysuwanie całego tego zastępu młodzieży z produkcyjnego życia kraju, nie licząc się z rentownością wytwórczości i z konkurencyjnością naszych wyrobów na rynku światowym, na który przecież wyjść musimy, im prędzej, tym lepiej.

Inż. Józef Przygodzki — Toruń

W SPRAWIE PROGRAMóW W LICEACH BUDOWLANYCH.

Piszę o liceach budowlanych, ale poniższe uwagi stosować się będą równie dobrze do liceów drogowych jak i wodno-melioracyjnych.

Program nauki wydany w r. 1937 przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jest słusznie określony jako tymczasowy. Rzecz nowa bowiem nie wypróbowana w praktyce nie może nigdy uchodzić za ustalony wzór, od którego bez szkody dla dobra nauki nie wolno by odstąpić.

Plan godzin umieszczony w programie ujęty był pod kątem widzenia komasacji niektórych pokrewnych przedmiotów, przedtem rozdrobnionych jak np. ustroje budowlane, kreślenia i budownictwo (budynkoznawstwo). Zasada całkiem słuszna, gdyż każdy przedmiot prowadzony oddzielnie wymaga zawsze odrębnego nastawienia u ucznia ze względu na zakres przedmiotu i wykładowcę. Nawet przy starannej korelacji programów nie da się nigdy uniknąć pewnych powtarzań itd. A jednak pomimo to jest tych przedmiotów jeszcze 23. A to jest bardzo wiele. Nie wątpimy, że po pierwszym okresie próby program zostanie poddany gruntownej dyskusji przez zainteresowane czynniki pedagogiczne. Uwagi więc, które poniżej skreślam, uważam niejako za materiał przeddyskusyjny.

Program, o którym mowa, poszedł w kierunku dość radykalnego skomasowania godzin nauczania niektórych przedmiotów w jednej klasie, a więc w jednym roku nauczania. To jest zasadniczą wadą, zasada ta już w pierwszym roku nauczania nie wytrzymała próby życia. Chodzi mi o takie przedmioty jak matematyka, geometria wykreślna i fizyka.

Powód, dla którego programy tych przedmiotów tak są ułożone, wydaje mi się jasny. Dążeniem jest, aby ucznia liceum już w pierwszym roku nauczania zapoznać z teoretycznymi przedmiotami tak, aby później przy nauczaniu przedmiotów zawodowych móc się w pełni na teoretycznym przygotowaniu oprzeć. Zasada całkiem słuszna i zrozumiała, korzyści te jednak moim zdaniem są daleko mniejsze niż szkody, jakie stąd powstają.

Postaram się to uzasadnić. Zgadzamy się przecież wszyscy na to, że pod względem dydaktycznym jest bardzo niekorzystnie przydzielić na przedmiot jeden rok nauki. Mamy tu do czynienia bowiem z młodzieżą w przeciętnym wieku 17 lat, gdzie jeszcze umysł nie jest przygotowany do nagłego wtłaczania większej masy materiału wykładowego. Przedmiot taki, jak matematyka o dość obszernym programie przy 6 godzinach wykładowych w tygodniu męczy ucznia. Materiał dość szybko wyłożony w proporcjonalnym tempie ulega wywietrzeniu. Nie ma czasu na przetrawienie treści. Uczniowie zbyt pobieżnie uczą się. Stąd małe wyniki. Korzyści nauczania idą częściowo na marne. Nic to, że w niektórych przedmiotach zawodowych trzeba się później powoływać na wiadomości z matematyki. Nauczyciel nie ma czasu na wgłębianie się. Tylko zdolniejsi uczniowie mogą utrwalić sobie nabyte poprzednio wiadomości. Od długich lat liczyły się z tymi zjawiskami programy szkół średnich. Eksperyment więc zastosowany tu do liceów zawodowych może się w zupełności nie udać.

Podobnie jak z matematyką, rzecz się ma z geometrią wykreślną i ewentualnie fizyką.

Stąd wniosek, że programy omawianych przedmiotów trzeba będzie w przyszłości rozłożyć na dwa lata. Przecież, jeśli chodzi o matematykę, to program stawia jako cele nauczania „gruntowne opanowanie matematyki", „wyrobienie umiejętności stosowania jej do zagadnień technicznych", „kształcenie umiejętności logicznego myślenia", a na to wszystko potrzeba u młodych umysłów czasu. W przeciwnym razie mało z tych zakreślonych sobie celów osiągniemy, w myśl zasady znanej wszystkim pedagogom „jak prędko nabyte, tak prędko zapomniane".

Na razie poruszam tylko ogólnikowo treść programów, są one zresztą bez zarzutu. Matematykę i geometrię wykreślną uważamy za najważniejsze z przedmiotów pomocniczych. Choć sam jestem z zamiłowania matematykiem, uważam, że program matematyki dla liceów budowlanych jest nieco za obszerny. O logarytmach naturalnych można by nie wspominać. Można by zredukować nieco zakres trygonometrii, pamiętając o tym, że technik z liceum budowlanego będzie miał do czynienia w praktyce i teorii najwyżej z trójkątem prostoką-

tnym. Materiał trzeba będzie koniecznie rozłożyć na dwa lata, odkładając np postępy i geometrię analityczną na rok drugi, tym bardziej, że zastosowanie jej znajdzie uczeń w miernictwie i graficznych wzorach statyki i żelbetu dopiero również w klasie drugiej i trzeciej. Program matematyki należało by natomiast w drugim wydaniu przeredagować w myśl potrzeb, jakie się np. w r. 1938 wysunęły z racji teoretycznego szkolenia uczniów w zakresie przysposobienia wojskowego, a więc dodać matematyczne zasady kartografii. Geometrię wykreślną również koniecznie trzeba będzie rozłożyć na dwa lata, odkładając np. naukę o cieniach i perspektywę na rok drugi.

Fizyka mogłaby ulec skróceniu. Zasady optyki np., aczkolwiek w nowożytnej fizyce niezmiernie ważne, powinny być skrócone. Dla technika budowlanego mają one znaczenie tylko ogólnego wykształcenia, poza przyrządami optycznymi w aparatach mierniczych.

Jeżeli chodzi o przedmioty zawodowe, uwagi, które powyżej skreśliłem odnoszą się do żelbetu. Przedmiot konstrukcyjny, nabierający coraz większego znaczenia w praktyce, byłby znowu zbyt szybko, a więc bez należytego przetrawienia przerobiony. Popełniono przy tym w programach pewną niekonsekwencję. Technologia betonu nadaje się, jak nic innego, najwięcej do ćwiczeń praktycznych, które są przeznaczone dla klasy I i II, podczas gdy żelazobeton przychodzi dopiero w klasie III. Część pierwszą więc programu żelazobetonu, odnoszącą się przynajmniej do technologii betonu, należałoby już wykładać w klasie II, uzupełniając wykład równoległymi ćwiczeniami. Niezależnie od tego znajomość technologii betonu jest potrzebna uczniowi dość wcześnie ze względu na wymogi przedmiotu głównego tj. budownictwa.

Pragnę się zająć jeszcze jednym przedmiotem, będącym nowością w programach szkół budowlanych, tj. maszynoznawstwem. Przedmiot ten może śmiało odpaść jako samodzielny, a zakres jego może być rozparcelowany między inne przedmioty, kto wie, może nawet z korzyścią dla samej nauki. Zmniejszymy przez to ogólną ilość przedmiotów, z konieczności niestety bardzo wielką, przynajmniej o jeden.

Już przy obsadzie personalnej tego przedmiotu natrafia dyrektor szkoły na pewną trudność i pytanie — komu oddać ten

przedmiot. Maszynowca licea budowlane w swoim gronie nie posiadają. Można zaangażować najwyżej w tym celu siłę dochodzącą. Mechanik będzie jednak traktował wszystkie maszyny zbyt teoretycznie, omawiając je jako maszyny w ich działaniu mechanicznym, podczas gdy nam chodzi więcej o ich zastosowanie. Nie może się zresztą mechanik na wszystkich maszynach w naszym zrozumieniu znać. Potrzeba by na to długoletniej praktyki wykładowej i specjalnych studiów.

Nauczyciel zaś zawodowych przedmiotów budowlanych może się w ogóle mało znać na budowie maszyn, nie mówiąc już o tym, że również wszystkimi się nie zajmuje.

Jedynym wyjściem jest, jak powiedziałem, rozparcelowanie programu maszynoznawstwa między inne przedmioty. Wszak zasady budowy maszyn, maszyny parowe i elektryczne można przerobić we fizyce, same zaś maszyny, zależnie od ich przeznaczenia, we właściwych przedmiotach zawodowych, w których nauczyciel i tak musi je omawiać.

Jak widzimy, zagadnienia powyższe są bardzo ważne, wprost dla szkoły żywotne. Nie od rzeczy więc będzie w miarę doświadczeń dyskusję dalej rozwijać.

KOMUNIKAT PRASOWY „SŁUŻBY MŁODYCH" O. Z. N. [1].

SZKOLENIE ZAWODOWE MŁODZIEŻY RZEMIEŚLNICZEJ.

Na porządku dziennym obrad Kolegium Miejskiego Służby Młodych znalazła się ostatnio niezwykle ważna i aktualna sprawa, której walory o charakterze ogólnopaństwowym zasługują na obszerniejsze omówienie. Chodzi tu o zagadnienie szkolenia zawodowego uczniów - praktykantów, zatrudnionych w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Wszystkie artykuły prawa przemysłowego, traktujące o zatrudnieniu uczniów - praktykantów nie posiadają w tym względzie żadnych norm liczbowych, które by wyraźnie określały ilość uczniów w stosunku do pracowników wykwalifikowa-

---

[1]) Redakcja podaje ten komunikat „Służby Młodych" jako materiał orientacyjny i dyskusyjny w sprawie obecnie ważnej i aktualnej.

nych, zatrudnionych w danym przedsiębiorstwie czy warsztacie. Uregulowanie tej sprawy pozostawione jest do bezpośredniego i wewnętrznego załatwienia przez korporacje przemysłowe i cechy rzemieślnicze. Taki partykularyzm prawny, pozwalający na dowolny i czysto koniunkturalny sposób stawiania kwestii, nie może ostać się wobec aktualnych konieczności państwowych, które problem posiadania odpowiedniej ilości wykwalifikowanych pracowników stawiają dziś na miejscu naczelnym.

Jeśli państwo chce posiadać określoną ilość wykwalifikowanych pracowników — to w drodze ustawy państwowej winien być zagwarantowany odsetek uczniów i praktykantów zarówno w przemyśle, jak i w rzemiośle.

Na każdym kroku spotkać się dziś możemy z faktem, że przedsiębiorca przemysłowy lub rzemieślniczy zatrudnia dużą ilość uczniów - praktykantów po grubo krótszym od wymaganego okresie nauczania. Nie udziela przez to zatrudnionemu całkowitej nauki w zakresie danego przedmiotu, lecz stwarza typ zmechanizowanego pracownika, orientującego się tylko w ograniczonych ramach pewnej specjalności, która stanowi wąski odcinek przedmiotu nauczanego. Przedsiębiorca osiąga wskutek tego znaczne zmniejszenie kosztów produkcji, a zarazem powiększenie swych zysków osobistych. Natomiast w szeregu innych wypadków przedsiębiorca unika przyjmowania uczniów praktykantów, nie chcąc ponosić żadnych, choćby najmniejszych ciężarów społecznych.

To też postulaty „Służby Młodych" zmierzają do unormowania tej kwestii przez dodanie do prawa przemysłowego, zarówno w dziale przemysłowym jak i rzemieślniczym — artykułu, który określi stałą, procentową ilość uczniów - praktykantów w przedsiębiorstwach i warsztatach przemysłowych. Zapewni to państwu kadrę stuprocentowo wyszkolonych pracowników.

Postulaty „Służby Młodych" dążą również do prawnego uregulowania sprawy przymusowego posyłania ucznia - praktykanta do szkoły zawodowej. Uczeń winien przymusowo uczęszczać do szkoły zawodowej. W zakładzie wymaga się od niego coraz więcej wiadomości teoretycznych. Opanowanie praktyczne przedmiotu, nabyte przy warsztacie pod okiem majstra,

musi on uzupełniać wiadomościami teoretycznymi w ramach nauki w szkole zawodowej. Na tym też odcinku inspekcja pracy będzie musiała zwrócić baczną uwagę, by czas poświęcony nauce w szkole i pracy w warsztacie nie przekraczał 8 godzin — gdyż w przeciwnym razie młody organizm pracownika łatwo ulega zdegenerowaniu. A trzeba stwierdzić, że w zakładach i warsztatach przemysłowych 8-godzinny dzień pracy jest słabo przestrzegany. Młodzież jest w tym wypadku bezbronna, gdyż nie zna ustawy — a obawa przed wydaleniem i złym świadectwem stanowi ważki hamulec sprzeciwu wobec przedsiębiorcy i nie pozwala na jakąkolwiek interwencję. Gdybyśmy do czasu, jaki dziennie poświęca pracy przy warsztacie młody rzemieślnik — dodali czas, przeznaczony na naukę — dałyby się łatwo zauważyć objawy przeciążenia pracą. To też „Służba Młodych" stawia w swych postulatach to, by czas szkolenia i pracy zawodowej mieścił się bezwzględnie w ramach 8-godzinnego dnia pracy. Największe sprzeciwy, z jakimi spotyka się nowa ustawa, skupiają się wokół kwestii świadczeń socjalnych, którymi zostaje obciążone rzemiosło. Przy nauczaniu młodego rzemieślnika przedsiębiorca tłumaczy się tym, że ponosi znaczne straty wskutek zużycia materiałów na szkolenie. W istocie jednak należy się tu liczyć z zyskiem, jaki przedsiębiorca ciągnie z pracy ucznia i płacy uiszczonej mu za naukę.

Stanowisko przeciwne, jakie zajęto w tej sprawie podczas obrad Kolegium Miejskiego głosiło, że ucznia nie można zasadniczo odrywać od pracy warsztatowej w ciągu dnia, gdyż nie widziałby on końcowego etapu swej pracy. Gdyby praca odbywała się na dwie zmiany — i w ten sposób jeden rzemieślnik zaczynałby robotę, a inny ją kończył — inne byłoby podejście do pracy obydwu. Poświęcenie kilku godzin na naukę odbije się ujemnie na pracy warsztatowej.

Praktyka jednak i zebrane na jej podstawie dane statystyczne wykazują, że zmniejszenie dnia pracy z 12 na 8 godzin — nie zmniejsza bynajmniej wydajności pracy młodocianego rzemieślnika, zaś dodanie do normalnych godzin pracy czasu, poświęconego nie tylko nauce w szkole, ale i w domu (przygotowanie teoretyczne), stanowi dla 16 — 18-letniej młodzieży bezsprzecznie zbyt wielkie przeciążenie, by mogła się ona normalnie rozwijać pod względem fizycznym.

Gdy mowa o szkoleniu zawodowym rzemieślników — interes przedsiębiorcy należy postawić na drugim planie — aczkolwiek kardynalnym błędem byłoby przypisywanie winy wyłącznie przedsiębiorcom. Faktem bowiem jest, że nasze zakłady nie mogą przepuścić przez swój warsztat dostatecznej ilości młodzieży rzemieślniczej. Część tej młodzieży musi obejmować placówki warsztatowe, nie mając zupełnie dostatecznego przygotowania zawodowego. To też liczbę szkolonych należy ustalić ustawowo - proporcjonalnie do możliwości szkoleniowych naszych przedsiębiorstw. Z drugiej zaś strony należy dążyć do stałego zwiększania tych możliwości, wreszcie zapewnić dostateczną ilość wolnych miejsc ludziom, którzy to przeszkolenie przejdą.

Trzeba również wziąć pod uwagę fakt, że wskutek obciążenia majstra 3 godzinami, które musi on poświęcić na szkolenie praktykanta — zacznie się ucieczka przedsiębiorstw od przeszkolenia — co w konsekwencji zburzy egzystencję małych warsztatów. W wielkich przedsiębiorstwach bowiem praktykant uczy się pracować na maszynach — gdy zaś później przechodzi do małego warsztatu, nie umie w jego ramach pracować, bo nie jest ogólnie wyszkolonym rzemieślnikiem, lecz fachowcem — „specjalistą", związanym ze swym pierwotnym warsztatem pracy.

Ustawa musi posiadać brzmienie tego rodzaju, by pracodawca wiedział dokładnie, jakie są jego obowiązki w zakresie szkolenia zawodowego młodych rzemieślników i wszechstronnie orientował się w ich sytuacji na płaszczyźnie ogólno - państwowej.

Rzemieślnik musi posiadać wykształcenie ogólne — teoretyczne. Należy dążyć do ustalenia, że przedsiębiorca musi przyjąć wyznaczony mu kontyngent młodych ludzi do przeszkolenia — w tym zaś wypadku państwo musi przyjść przedsiębiorcy z pomocą.

Wypracowaniem konkretnych poprawek do ustawy przemysłowej w zakresie szkolenia zawodowego młodych rzemieślników zajmie się Kolegium Miejskie „Służby Młodych" w dalszych etapach swych prac.

O D E Z W A.

Bierzcie młodzież wiejską do sklepów po miastach.

Gimnazjum Kupieckie w Jarosławiu podjęło się realizacji hasła Wicepremiera Kwiatkowskiego „50% ludności wiejskiej w miastach". Przemieszczenie jej jednakowoż w stanie surowym zwiększyłoby jedynie po miastach kadry bezrobotnych. Stąd Gimnazjum to stworzyło wędrowną szkołę przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego i postanowiło przeorać tą szkołą swój teren, obejmujący 4 powiaty o łącznej liczbie 349.400 mieszkańców. Pierwszą taką szkołę w powiecie otworzyło i doprowadziło do końca w Grodzisku Dolnym w powiecie łańcuckim (COP). Szkołę ukończyło 30 młodzieży.

Młodzież ta nadaje się na praktykantów do sklepów i na kupców w handlu objazdowym i obnośnym (straganiarze). Akcja Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu powinna zwrócić uwagę kupców i spółdzielców, przy pokrywaniu swego zapotrzebowania, na ten młody narybek kupiecki z takiej szkoły przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego, która daje element podkształcony w handlu, łatwy do pokierowania (młodzi chłopcy są w wieku od 14 — 18 lat), jako element wiejski, mało wymagający a pracowity, dobrze wychowany i moralnie zdrowy.

Po kandydatów zwracać się można do Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego T. S. H. w Jarosławiu, które tę szkołę prowadziło i zajmuje się umieszczaniem tej młodzieży po miastach.

Trzeba dodać, że akcja ta spotkała się z uznaniem Władz szkolnych. Dziś po tej udanej próbie wysuwa się zasadę, ażeby każda szkoła handlowa prowadziła w swojej okolicy jedną taką szkołę wędrowną przysposobienia kupieckiego względnie spółdzielczego.

Roczna szkoła przysposobienia kupieckiego z Grodziska Dolnego przenosi się od września 1938 do Leżajska, a nową drugą tworzy się jako szkołę przysposobienia spółdzielczego w Handzlówce, drugim Liskowie w Polsce.

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Komunikaty Zarządu Głównego:

15) Wobec zbliżającego się terminu Walnego Zjazdu Delegatów, projektowanego na 26 i 27 listopada br. Zarz. Gł. apeluje do Zarządów Kół o zwoływanie Walnych Zebrań Kół celem wyboru delegatów na Zjazd.

16) Miejsce i termin Zjazdu, oraz porządek obrad podane będą do wiadomości w najbliższym numerze „Głosu".

17) Zarz. Gł. prosi o nadsyłanie sprawozdań rocznych Kół (ogólnych i finansowych) w terminie statutowym.

18) Wnioski Kół i Sekcyj Głównych na Walny Zjazd winny być nadsyłane wraz z odpowiednim materiałem rzeczowych motywów do dnia 5 listopada br.

19) Zarząd Główny apeluje do Zarządów Kół i Placówek o uporządkowanie składek członkowskich i dokładne listy członków, oraz o nadesłanie zaległych kwot wraz z listami członków do Sekretariatu Stowarzyszenia — Żurawia 9 m. 5.

KONKURS NA PRACĘ OPISOWĄ PT. „POCZYNANIA HANDLOWE W MOJEJ RODZINNEJ WSI"

Zrzeszenie Kupców Wiejskich, jako organizacja drobnego kupiectwa wiejskiego przeprowadza badania na odcinku handlu wiejskiego. Dla zebrania odnośnych materiałów Zrzeszenie Kupców Wiejskich rozpisało konkurs na pracę opisową pt. „Poczynania handlowe w mojej rodzinnej wsi".

Celem konkursu jest zebranie jak najobszerniejszego materiału opisowego z zakresu handlu wiejskiego, a więc: **jak się odbywał handel wiejski w czasach najdawniejszych, kto się nim zajmował, jaką rolę odgrywał kupiec na wsi, jak się handel na wsi rozwijał i przeistaczał z biegiem lat, jakie były losy wiejskich placówek handlowych i wreszcie jak się przedstawia handel wiejski w dzisiejszej dobie.**

W pracy należy podawać tylko rzeczywiste fakty i przykłady. W zakończeniu pracy należy podać własne zapatrywania i opinię co do przejawów życia handlowego na wsi oraz wysnuć wnioski na przyszłość.

Praca winna być napisana czytelnie atramentem i podpisana pełnym nazwiskiem i imieniem.

Prace konkursowe przechodzą na wyłączną własność Zrzeszenia Kupców Wiejskich z prawem przedruku.

Udział w konkursie może wziąć każdy Polak, chrześcijanin bez względu na wiek, zawód, czy wykształcenie.

Dla autorów najlepszych prac konkursowych Zrzeszenie K. W. dysponuje znaczną ilością nagród pieniężnych i rzeczowych.

Nagrody pieniężne przedstawiają się następująco:

1 nagroda w wysokości	100.— zł.
1 nagroda w wysokości	70.— „
3 nagrody po	50.— „
6 nagród po	30.— „
10 nagród po	25.— „

Z nagród rzeczowych należy wymienić 10 nagród ufundowanych przez f-mę: Zjednoczone Fabryki Cykorii Ferd. Bohm & Co i Gleba S. A. we Włocławku.

Każda z tych nagród zawiera:
4 puszki mieszanki w efektownych blaszankach,
1 oprawiony rocznik wydawnictwa „Promień Słońca",
1 album historyczny.

Jedną nagrodę w postaci 25 sztuk cykorii i 20 paczek kawy ufundowała firma „Bałtyk", F-ka Surogatów Kawowych i Cykorii, Fr. Kostrzewski, Grudziądz.

Oprócz wymienionych nagród Zrzeszenie Kupców Wiejskich przewiduje dodatkowe honoraria za te prace, które będą drukowane w „Kupcu Wiejskim".

Oceny prac i przyznania nagród dokona Sąd Konkursowy, w skład którego wejdą oprócz władz Zrzeszenia przedstawiciele instytucji gospodarczych i oświatowych.

Podkreślamy, że ogłoszony konkurs nie jest konkursem literackim. Forma, styl, czy sposób ujęcia zagadnienia nie będą miały wpływu na ocenę wartości prac konkursowych. Wartość pracy zależna będzie od przejrzystego przedstawienia przejawów życia handlowego wsi w świetle realnych faktów.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 1 grudnia br.

Wzywamy wszystkich do wzięcia udziału w konkursie. Każdy biorący udział w konkursie przysłuży się sprawie naszego handlu polskiego, umożliwiając przeprowadzenie badań nad młodą, a tak ważną dziedziną naszego życia gospodarczego.

Zarząd Zrzeszenia Kupców Wiejskich
Warszawa 22 — Grójecka 104, m. 10. Tel. 7.25-47.

PODZIĘKOWANIE.

Sto sześćdziesiąt złotych przekazanych przez Centralną Pracownię Gospodarstwa Domowego dla uczennic szkół powszechnych, użyto na dożywianie dzieci w świetlicy przy szkole powszechnej Nr. 74, ulica Dobra 68.

Opieka i Kierownictwo szkoły 74, składa niniejszym serdeczne podziękowanie Radzie Pedagogicznej Centralnej Pracowni, za ten hojny dar.

Opiek. S. Sapieżyńska.

DLA SZKÓŁ DOKSZT. ZAWODOWYCH.

G. Noel — Język polski w szkole zawodowej. Cena zł. 1.20. Skład gł. księg. św. Wojciecha w Poznaniu.

POSZUKIWANIE POSADY.

Długoletni instruktor stolarski z dyplomem mistrzowskim, poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia prosimy kierować do Sekcji Instruktorów Koła Warszawskiego, Warszawa — Żórawia 9.

Wydawca: **Zarząd Główny Stow. Nauczycieli Szk. Zawodowych.**

Redaguje: **Komitet Redakcyjny.** Redaktor nacz. i odpow. **K. Wróblewski.**

ADRES REDAKCJI I ZARZĄDU GŁÓWNEGO:
Warszawa, Żurawia 9 m. 5, tel. ogólny 9.86-88, Sekr. 8.34-87.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.